

Cukier! Słodkości! I różne śliczności! A na dodatek Emma Lord nieprzypadkowo i nie przez pomyłkę wrzuca do mieszanki wojnę na tweety i trudy dorastania. Poznajcie bohaterów, których nie da się nie pokochać i którzy rozbawią do łez.

WERONIKA ŁODYGA  
autorka *Hurt/comfort* i *Angst with happy ending*



**TWEET**



**CUTE**

EMMA  
LORD

Young

EMMA LORD



PRZEŁOŻYŁA  
Edyta Świerczyńska

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Tweet Cute*

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Anna Gorovoy

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Maciej Grycz

Tweet Cute

Text Copyright © 2020 by Emma Lord

Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.

All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-19-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



# Pepper

Na swoje usprawiedliwienie muszę zaznaczyć, że gdy uruchomił się czujnik, z piekarnika prawie nie wydobywał się dym.

– Ee... mieszkanie się pali?

Obniżam ekran laptopa, zajęty w połowie przez okienko Skype'a z twarzą mojej starszej siostry Paige, na której obecnie maluje się grymas zaniepokojenia. Drugą połowę zajmuje esej o *Wielkich nadziejach*, do którego podchodziłam już tyle razy, że Charles Dickens pewnie przewraca się w grobie.

– Nie – mruczę pod nosem, idąc wyłączyć piekarnik. – Tylko moje życie.

Gdy go otwieram, ze środka bucha chmura dymu, zza której wyłania się zwęglony Monster Cake.

– Cholera.

Biegnę do spiżarni po drabinkę, żeby wyłączyć czujnik, i otwieram wszystkie okna w naszym mieszkaniu na dwudziestym szóstym piętrze, za którymi rozciąga się panorama Upper East Side, naszpikowana rozświetlonymi do późnej

nocy wieżowcami. Przez chwilę się w nią wpatruję, bo choć mieszkamy tu już prawie od czterech lat, wciąż nie mogę się przyzwycząić do tego zapierającego dech w piersiach widoku.

– Pepper?

A tak, Paige. Podnoszę ekran laptopa.

– Sytuacja opanowana – odpowiadam, pokazując jej uniesione kciuki.

Ona z kolei unosi z powątpiewaniem brew i pokazuje mi, żebym dotknęła grzywki. Moje palce napotykaą ciasto, które udaje mi się tylko wetrzeć bardziej we włosy. Paige się krzywi.

– Ale jeśli będziesz musiała wezwać seksownych strażaków, postaw mnie na jakimś podwyższeniu, żebym mogła ich sobie dokładnie obejrzeć. – Odrywa ode mnie oczy, pewnie by zerknąć na niedokończony wpis na blogu o wypiekach, który razem prowadzimy. – Rozumiem, że nie ma co liczyć na fotki?

– Mam w zanadru jeszcze trzy foremki. Obfotografuję je, gdy tylko zastygnie lukier.

– Super. To ile upiekłaś tych ciast? Mama wróciła już z podróży służbowej?

Unikając jej wzroku, przenoszę spojrzenie na stojący na kuchence rząd foremek. Ostatnimi czasy Paige rzadko pyta o mamę, więc wiem, że muszę ostrożnie sformułować odpowiedź – i staranniej niż unikanie pytania, skąd to roztargnienie, przez które prawie spaliłam kuchnię.

– Powinna wrócić za dwa dni – mówię. – Przyjedź, jeśli chcesz – dodaję, bo oczywiście nie mogę się powstrzymać. – Weekend zapowiada się dość nudny.

Paige marszczy nos.

– Spasuję.

Przygryzam policzek. Jest tak uparta, że każda moja próba pogodzenia jej z mamą zwykle kończy się tylko zaognieniem sytuacji.

– Ale ty mogłabyś przyjechać do mnie do Pensylwanii – dodaje wesoło.

Propozycja byłaby kusząca, gdybym nie miała do napisania eseju o *Wielkich nadziejach* – nie wspominając o całej masie własnych wielkich nadziei. Test z rozszerzonej statystyki, projekt na rozszerzoną biologię, przygotowanie do spotkania klubu dyskusyjnego i pierwszego dnia jako kapitaniki szkolnej drużyny pływackiej dziewcząt – a to tylko czubek mojej absurdalnie napiętej góry lodowej.

Moja mina musi chyba wyrażać więcej niż tysiąc słów, bo Paige podnosi rękę w geście rezygnacji.

– Przepraszam – mówię odruchowo.

– Po pierwsze, przestań przeproszać – odpowiada moja siostra, która na uczelni zdążyła wsiąknąć w ruch wyzwolenia kobiet. – A po drugie, co się z tobą w ogóle dzieje?

Wachlując ręką, kieruję resztkę dymu w stronę okna.

– Co się ze mną dzieje...?

– Zrobiła się z ciebie... grzeczna uczennica – uściśla, wskazując machnięciem ekran.

– Zależy mi na dobrych stopniach.

Paige prycha.

– W domu tak ci nie zależało.

Przez „dom” ma na myśli Nashville, gdzie się wychowaliśmy.

– Tu jest inaczej. – O czym nie może wiedzieć, bo nie zdążyła zakosztować nauki w prywatnej i elitarnej Stone Hall Academy, z programem tak ambitnym, że sama Blair Waldorf

wypaliłaby się już po dwóch minutach od przestąpienia jej progów. Kiedy się tu przeprowadziłyśmy, Paige była w klasie maturalnej i uparła się, by dokończyć naukę w miejscowym ogólniaku, bo zdążyła sobie podrasować świadectwo w Nashville. – Na piątki trzeba się napracować, a rywalizacja o miejsce na dobrej uczelni jest ostra.

– Ale ty nie wiesz, co to ostra rywalizacja.

Ha. Może było tak przed jej wyjazdem na studia do Filadelfii. Teraz jestem znana jako Terminator, Wzór Cnót Wszelakich, Pepper Kujonica czy co tam znowu wymyśli Jack Campbell, klasowy klaun i cierń w moim już bardzo zbolalym boku.

– A poza tym nie ubiegasz się przypadkiem o wcześniejsze przyjęcie na Uniwersytet Kolumbii? Naprawdę myślisz, że zdyskwalifikuje cię jedna marna czwórka z plusem?

Ja tak nie myślę, ja to wiem. Podśluchałam rozmowę dziewczyn na godzinie wychowawczej, że ponoć komuś z innej szkoły zaszkodził zwykły wakacyjny chillout. Ale zanim otwieram usta, by oprzeć swoją paranoję na tej niesprawdzonej plotce, drzwi frontowe się otwierają i na drewnianej podłodze mieszkania rozlega się stukot obcasów mamy.

– To na razie.

Paige rozłącza się, zanim mam szansę odwrócić się z powrotem do ekranu.

Wzdycham i zamykam laptopa na sekundę przed wejściem mamy do kuchni. Ma na sobie swój zwyczajowy strój podróżny, czyli obcisłe czarne dżinsy, kaszmirowy sweter i duże okulary przeciwsłoneczne, które – szczerze mówiąc – o tej porze wyglądają trochę absurdalnie. Teraz zsuwa je sobie na idealnie ułożone blond włosy, omiatając wzrokiem swoją młodszą

córkę oraz nieskazitelnie czystą kuchnię, przez którą przeszło tornado.

– Wróciłaś wcześniej.

– A ty powinnaś już spać.

Podchodzi i mnie przytula, a ja ściskam ją chyba trochę za mocno jak na kogoś ubabranego ciastem. Nie było jej raptem parę dni, ale pod jej nieobecność w domu jest przeraźliwie pusto. Po odejściu taty i wyjeździe Paige wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić.

Nie wypuszczając mnie z objęć, mama pociąga teatralnie nosem, bez wątpienia czując zapach dymu, ale gdy wreszcie się ode mnie odrywa, unosi tylko brew jak Paige i nic nie mówi.

– Muszę dokończyć esej.

Mama rzuca okiem na foremki.

– To na pewno wciągająca lektura – mówi ironicznie. – Ten o *Wielkich nadziejach*?

– Ten sam.

– A nie skończyłaś go tydzień temu?

Co racja, to racja. W razie afery zawsze mogę złożyć którąś z wcześniejszych wersji. Problem w tym, że każda awantura w Stone Hall Academy może skończyć się trwałym kalectwem. Rywalizuję o miejsce na uczelni należącej do prestiżowej Ligi Bluszczonej, starszej niż same Stany Zjednoczone. Nie wystarczy być dobrym, trzeba być świetnym – i zmiażdżyć konkurencję albo dać się zmiażdżyć.

Przynajmniej w sensie metaforycznym. Skoro mowa o metaforach: mimo że przeczytałam tę powieść dwa razy, nadal mam problem z interpretacją, która nie uspiłaby nauczycielki. Za każdym razem, gdy próbuję sklecić logiczne zdanie, odpływam



myślami w kierunku jutrzejszego treningu. To mój pierwszy dzień jako pełniącej obowiązki kapitanek i wiem, że Pooja była w wakacje na obozie pływackim, a to oznacza, że może być szybsza ode mnie, co z kolei oznacza, że mogłaby podważyć mój autorytet i ośmieszyć mnie przed dziewczynami i...

– Miałabyś jutro ochotę na wagary?

Mrugam z mocą, gapiąc się na mamę, jakby wyrosła jej druga głowa. To ostatnie, czego mi trzeba. Gdybym opuściła choćby godzinę, od razu zostałabym w tyle.

– Nie, naprawdę. – Przysiadam na blacie. – Odhaczyłaś wszystkie spotkania?

Ostatnio jest tak zajęta wprowadzaniem Big League Burger na rynek międzynarodowy, że praktycznie o niczym innym nie mówi. Jest w ciągłych rozjazdach – Paryż, Londyn, nawet Rzym – i na spotkaniach z inwestorami, usiłując zdecydować, do którego europejskiego miasta wejść w pierwszej kolejności.

– Prawie. Muszę jeszcze tam wrócić. Ale zarząd ma niezłą tremę przed jutrzejszym wypuszczeniem nowego menu i nie wyglądałoby to dobrze, gdyby nie było mnie na miejscu. – Uśmiecha się. – A poza tym stęskniłam się za minimną.

Prycham, bo w pogniecionej piźniamie zupełnie nie przypominam mojej wystrzałowej mamy.

– Jeśli chodzi o nowe menu... – wraca do tematu. – Taffy mówi, że nie odpowiadasz na jej esemesy.

Próbuję ukryć grymas irytacji.

– Już dawno przesłałam jej masę pomysłów na tweety. No i mam dużo nauki.

– Wiem, że jesteś zajęta. Ale tak świetnie ci to idzie! – Kładzie mi palec na nosie jak w dzieciństwie. Zaśmiewali się

z tatą z mojego zęza, gdy próbowałam skupić na nim wzrok. – Wiesz, jakie to ważne dla rodziny.

„Dla rodziny”. Wiem, że to nie było celowe, ale biorąc pod uwagę, od czego zaczynaliśmy i gdzie teraz jesteśmy, w jej ustach te słowa brzmią jak kpina.

– Jasne, tata na pewno nie może spać przez nasze tweety.

Mama przewraca oczami z czułym zniecierpliwieniem, którym zwykle częstuje tylko tatę. Mimo że od ich rozvodu przed kilkoma laty dużo się zmieniło, nadal się kochają, choć – jak ujmuje to mama – „już nie są w sobie zakochani”.

Od tego momentu wszystko zaczęło się sypać. Dziesięć lat temu wspólnie założyli Big League Burger w Nashville jako małą rodzinną firmę. Z początku serwowali koktajle mleczne i burgery, ledwie wiążąc koniec z końcem. Nikomu nawet się nie śniło, że pewnego dnia BLB stanie się czwartą największą franczyzą fastfoodową w kraju.

Ja z kolei nie przypuszczałam, że rodzice rozstaną się na tak przyjacielskiej stopie, Paige przestanie się odzywać do mamy za to, że wystąpiła o rozwód, niemal z dnia na dzień staniemy się potentatami na rynku, a nasze życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni za sprawą przeprowadzki na Manhattan.

Teraz, gdy Paige wyjechała na studia do Pensylwanii, tata został w Nashville, a mama całe dni siedzi na telefonie, argument „dla rodziny” jest niezbyt trafiony.

– Czy mogłabyś wytłumaczyć mi ten swój pomysł raz jeszcze? – prosi mama.

Mam ochotę ciężko westchnąć, ale się powstrzymuję.

– Ponieważ w pierwszej kolejności wypuszczamy tosty z grillowanym serem, „grillujemy”, czyli dopiekamy, ludzi

na Twitterze. Każdy, kto chce się dołączyć, może wysłać nam selfie, a my napiszemy o nim coś złośliwego.

Mogłabym wejść w szczegóły i przeczytać parę przykładowych komentarzy, przypomnieć jej hashtag #ZgrillowaniPrzez-BLB i gry słowne z użyciem składników z nowego menu, ale jestem wyczerpana.

Mama gwizdże cicho.

– Bardzo mi się podoba, ale Taffy na pewno będzie potrzebować twojej pomocy.

Krzywię się.

– No tak.

Biedna Taffy. To dwudziestoparoletnia szara myszka, która prowadzi firmowe konto na Twitterze, Facebooku i Instagramie. Mama zatrudniła ją świeżo po studiach, kiedy dopiero rozkręcaliśmy franczyzę, ale odkąd restauracje Big League Burger zagościły w całych Stanach, marketing zadecydował, że weźmiemy przykład z KFC czy Wendy's i nasza obecność na Twitterze będzie cechowała się sarkazmem, świeżością i brakiem hamulców. Czyli wszystkim tym, czego brakuje biednej, zawalonej robotą Taffy.

I tu wchodzi ja. Okazuje się, że w moim okazałym arsenale niepotrzebnych talentów jest doskonała umiejętność wyzłośniania się na Twitterze. Mimo że ostatnimi czasy sprowadza się ona głównie do wklejania logo BLB na obrazek restauracji Pod Tłustym Krabem i logo Burger Kinga na Kubeł Pomyj z kreskówki *SpongeBob Kanciastoparty* – co, tak się składa, było moją pierwszą przeróbką, gdy Taffy pojechała ze swoim chłopakiem do Disneylandu i mama poprosiła mnie o zastępstwo. Obrazek zrobił wielką furorę na Twitterze i od tamtej pory moja rodzicielka suszy mi głowę, żebym pomagała Taffy.

Już mam jej przypomnieć, że Taffy od dawna nie dostała podwyżki i ze wszystkim musi radzić sobie sama, przez co chyba od roku nie dosypia, gdy nagle mama odwraca się ode mnie i zagląda do foremki.

– Monster Cake?

– Jedyny i niepowtarzalny.

– Ech – wzdycha, skubiąc ciasto, które zdążyłam napocząć. – Powinnaś je przede mną chować, bo kiedyś się nie powstrzymam i zjem ci całe.

Takie teksty w ustach mamy wciąż brzmią dziwnie. Gdyby nie była taką dumną smakoszką, nie założyliby z tatą Big League Burger. Czasami wydaje mi się, że jeszcze wczoraj stałyśmy z Paige na ganku naszego starego domu w Nashville, tata robił wyliczenia i wysyłał mejle do dostawców, a mama tworzyła niekończące się listy składników na fantazyjne koktajle mleczne, które później przedstawiała nam do zaakceptowania.

Nie pamiętam, by przez ten czas wypila więcej niż kilka łyków, a teraz jest bardziej zaangażowana w stronę biznesową. I podczas gdy ja też dałam się wciągnąć w Nowy Jork i pomoc na Twitterze, zmiana, która zaszła w mamie, sprawia, że Paige jest na nią jeszcze bardziej zła. Czasami odnoszę wrażenie, że prowadzi naszego bloga po prostu siłą rozpędu.

Ale bez względu na wszystko do Monster Cake'a mama zawsze miała słabość. Zaczęło się od niebezpiecznego eksperymentu z naszego dzieciństwa, gdy pewnego razu postanowiłyśmy przetestować we trzy możliwości naszego przedpotopowego piekarnika przy użyciu ciasta funfetti przemieszanego z brownie, masą ciasteczkową, Oreo, babeczkami Reese's i czekoladkami Rolo. Wynik przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania zarówno pod względem wyśmienitego

smaku, jak i wåtpliwej estetyki. Mama doprawiła mu wytrzeszczone oczy z lukru i tak oto narodził się Monster Cake.

Teraz gryzie kawałek i jęczy.

– Dobra, zabierz je ode mnie.

W tej samej chwili w mojej kieszeni odzywa się telefon. Wyjmuję go i widzę powiadomienie z Weazel.

### **WILK**

**Hej. Jeśli to czytasz, idź spać.**

– To Paige?

Powstrzymuję uśmiech.

– Nie... kolega. – No, tak jakby. Nie znam jego prawdziwego imienia, ale mama nie musi o tym wiedzieć.

Kiwa głową, zeszkrobując paznokciem resztki ciasta z foremki. To znak, że zaraz zapyta mnie o Paige i znów będę musiała robić za pośrednika. Ale szybko się okazuje, że nie tym razem.

– Znasz chłopca o imieniu Landon, który chodzi z tobą do szkoły?

Gdybym była na tyle głupia, by zostawiać na wierzchu otwarty pamiętnik, dostałabym ataku paniki. Ale nie jestem aż tak głupia, a poza tym mama nie ma w zwyczaju myszkować w naszych pokojach.

– Tak, oboje jesteście w drużynach pływackich. – Czytaj: „Tak, w pierwszej klasie, gdy rzuciłaś mnie na pożarcie dzieciakom z bogatych rodzin, które znają się od przedszkola, nie wiedzieć czemu irracjonalnie się w nim zakochałam”.

Pierwszy dzień w nowej szkole był bolesny – jak to pierwszy dzień w nowej szkole. Po raz pierwszy w życiu miałam na

sobie mundurek, więc wszystko mnie swędziało i było mi niewygodnie. Na domiar złego na głowie wciąż sterczała mi niesforna szopa kręconych włosów. Wszyscy mieli swoje grupki, ale żadna jakoś nie pasowała mi do posiadaczki sześciu par kowbojek i plakatu z Kacey Musgraves.

Gdy wreszcie dotarłam na angielski, prawie wybuchłam płaczem, bo okazało się, że nauczycielka zarządziła kartkówkę z lektury zadanej na wakacje. Byłam zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć, ale wtedy Landon wychylił się z ławki, cały opalony i uśmiechnięty, i powiedział: „Hej, nie martw się. Mój starszy brat mówi, że robi te kartkówki, żeby nas nastraszyć, i nie liczą się do oceny końcowej”.

Kiwnęłam tylko głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. W ułamku sekundy, który zabrało mu wyprostowanie się i spojrzenie w kartkę, mój głupi czternastoletni mózg stwierdził, że się zakochałam.

Owszem, po kilku miesiącach mi przeszło i w sumie rozmawiałam z Landonem może z sześć razy, ale od tamtej pory nie miałam czasu na chłopaków, więc to moje jedyne doświadczenie miłosne.

– To dobrze. Zaprzyjaźnij się z nim, zaprosz kiedyś do domu.

Szczęka mi opada. Wiem, że mama chodziła do ogólniaka w latach dziewięćdziesiątych, ale to nie tłumaczy jej nieznamomości podstawowych licealnych zasad towarzyskich.

– Eee... słucham?

– Jego ojciec rozważa dużą inwestycję w BLB International – ciągnie mama. – Musimy zrobić wszystko, by skrócić dystans...

Próbuję nie zacząć zwijać się z bólu. Przy całym wzdychaniu do piosenek Taylor Swift i pisywaniu kiepskich wierszy,

do którego Landon przed paru laty mnie zainspirował, tak naprawdę prawie nic o nim nie wiem, zwłaszcza odkąd zaczął staż w jakiejś firmie produkującej oprogramowanie komputerowe i praktycznie nie widuję go na korytarzu. Jest zbyt zajęty byciem sobą: przystojnym bożyszczem nastolatek poza moim skromnym zasięgiem.

– Dobrze, ale... tak naprawdę w ogóle się nie znamy.

– Jesteś bardzo towarzyska, zawsze byłaś. – Mama wyciąga rękę i szczypie mnie w policzek.

Może byłam w starej szkole. W Nashville miałam tylu przyjaciół, że w początkach działalności BLB stanowili połowę klienteli i przesiadywali tam po lekcjach. Ale nigdy nie musiałam niczego robić, żeby się z kimś zaprzyjaźnić. Po prostu byli w moim życiu, tak jak Paige. Wychowywaliśmy się razem, wszystko o sobie wiedzieliśmy i nasza przyjaźń nie była jakimś świadomym wyborem, tylko się z nią poniekąd urodziłyśmy.

Oczywiście nie wiedziałam o tym, dopóki nie zmieniłam uniwersum. Tamtego pierwszego dnia w nowej szkole wszyscy patrzyli na mnie jak na przybysza z kosmosu i w porównaniu z moimi rówieśnikami z Manhattanu, wychowanymi na Starbucksie i makijażowych tutorialach na YouTube, można powiedzieć, że rzeczywiście nim byłam. Kiedy wróciłam do domu, rozplakałam się w progu.

Widząc to, mama rozpoczęła akcję ratunkową zakrojoną na szeroką skalę. Do końca tygodnia moja półka w łazience ugięła się od przyborów do make-upu, dostałam przyspieszony kurs układania włosów i prywatne korepetycje, żeby nadrobić braki. Mama przeniosła nas w ten obcy świat i była zdeterminowana, byśmy się w nim odnalazły.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059